

Niepożądana deeskalacja

20 maja 2017

Dlaczego Zachód sprzeciwia się, na razie nieformalnie, porozumieniu o deeskalacji działań wojskowych w Syrii?

Oj, nie podoba się – bardzo się nie podoba – Zachodowi memorandum, które 4 maja w Astanie podpisały Rosja, Iran i Turcja w sprawie Syrii. Przewiduje ono przekształcenie czterech (na początek) zamkniętych obszarów w Syrii, kontrolowanych przez „umiarkowanych terrorystów” w tzw. „strefy deeskalacji”.

Strefy te, obecnie oblegane przez syryjską armię rządową, miałyby obejmować: 1) prowincję Idlib, zajmującą kąt w NW Syrii na granicy z Turcją; 2) enklawę na północ od miasta Homs; 3) rejon tzw. Wschodniej Ghouty na wschód od Damaszku; 4) obszar w prowincji Deraa w południowej Syrii przy granicy z Jordanią i Izraelem. Armia syryjska, która memorandum to przyjęła, ma wstrzymać wszelkie działania wojskowe, łącznie z atakami lotniczymi, przeciwko znajdującym się tam siłom opozycyjnym, które przyłączyły się lub przyłączają do zawieszenia broni. Na granicach tych stref mają być utworzone buforowe pasy bezpieczeństwa kontrolowane przez siły państw sygnatariuszy. Z uwagi na obecność grup warcholских w obrębie stref deeskalacji, które żadnych reguł nie uznają i porozumień nie dotrzymują, przewiduje się też możliwość użycia sił państw trzecich za zgodą państw-sygnatariuszy. Państwa te mają do 18 maja powołać Wspólną Grupę Roboczą, która do 4 czerwca ma precyzyjnie wyznaczyć granice stref. Tymczasem Rosja wystąpiła o zaakceptowanie tego dokumentu przez Radę Bezpieczeństwa ONZ.

Porozumienie zostało zaakceptowane przez Damaszek, ale nie przyjęło go żadne państwo NATO ani – co zrozumiałe – żadne ugrupowanie popieranym przez Zachód najemnym terrorystów w Syrii. Mimo, że stanowiłoby oczywisty krok w stronę pokoju, a przede wszystkim przyniosłoby znaczącą ulgę zamkniętej w

oblężeniu ludności cywilnej, terroryści i ich zachodni mocodawcy wołają wojnę. Nie chcą rozwiązania, które wynika spoza ich inicjatywy i mogłoby służyć stronie, która ich zdaniem powinna być zniszczona („Assad musi odejść”). Nie podoba im się zwłaszcza to, że o losie wojny syryjskiej mogą decydować państwa inne niż zachodnie, w tym zwłaszcza Iran.

Argumenty, jakimi Zachód i Izrael starają się zdezwuować plan deeskalacji, brzmią niepoważnie i są wyraźnie naciągane. Mówi się przede wszystkim, że poprzednie zawieszenie broni, podpisane 30 grudnia 2016 roku przez rząd syryjski i część sunnickich ugrupowań terrorystycznych nie doprowadziło ani do zakończenia walk, ani do zaprzestania nalotów na opanowane przez opozycję tereny. Nic nie wskazuje zatem – głosi retoryka Zachodu – aby nowe porozumienie mogło być bardziej efektywne. Źródła kontrolowane przez Zachód i jego klientów donoszą zresztą o trwających nalotach rosyjskich i operacjach sił rządowych na obszarach, o których mówi porozumienie.

Mówi się też otwarcie o tym, że obecnie porozumienie ma prawdopodobnie na celu zmniejszenie groźby amerykańskiego uderzenia przeciw armii syryjskiej, podobnego do uderzenia raketowego 7 kwietnia na bazę w Szajrat. Z argumentu tego wynikać by miało, że takie uderzenie jest nadal pożądane, a sprzeciw wobec niego jest niestosowny. Podnosi się także, iż plan deeskalacji stwarza jedynie pozory realizacji koncepcji stref bezpieczeństwa, proponowanych od wielu lat, w różnych formach, przez państwa zachodnie. Jest ono korzystne przede wszystkim dla sił Assada, ponieważ zostawia jego armii swobodę manewru, pozostawiając „umiarkowanym terrorystom” jedynie możliwość biernego trwania w przyznanych im strefach. Ponadto porozumienie przewiduje kontynuację walki ze znajdującymi się w „strefach deeskalacji” bandytami z Dżajsz Fatah asz-Szam i innymi związanymi z al-Qaidą, co już i wcześniej było wykorzystywane przez wojska Damaszku i rosyjskie lotnictwo do atakowania ugrupowań opozycyjnych, nawet jeśli przyłączyły się one do zawieszenia broni w Astanie.

Przede wszystkim jednak, w wielu publikacjach podkreśla się znamieny fakt, że nie do przyjęcia dla najmniej opozycji i sprzeczna z interesami Waszyngtonu i Izraela jest obecność w Syrii sił irańskich (i Hezbollahu), którą dokument z Astany w ten sposób legitymizuje.

Dalsze plany deeskalacji też są dla Zachodu nie do przyjęcia. Mówi się w nich, że dwie najsłabiej bronione strefy – koło Homs i Wschodnia Ghouta – gdzie siły terrorystów są już mocno przetrzebione i osłabione – miałyby być stopniowo ewakuowane przez podstawianie autokarów do wywozu dżihadystów i ich rodzin do dwóch pozostałych stref – Idlib i Deraa – które ze względu na mocniejszą obsadę i możliwość uzupełniania zaopatrzenia przez granicę z Turcją albo Jordanią i Izraelem, mogą utrzymać się dłużej. W zamian dokończonoby ewakuację ludności z szyickich miasteczek Fua i Kefraja w prowincji Idlib autobusami do Aleppo, pod ochronę wojsk rządowych. W ten sposób jednak – brzmi argument zachodnich przeciwników porozumienia – armia syryjska chce sobie zaoszczędzić dalszego kosztownego oblegania tych dwóch stref i móc przerzucić dalsze oddziały do walk z Daeszem na wschodzie kraju, a przede wszystkim na odbicie Palmyry i odsiecz dla strategicznie i prestiżowo ważnego miasta Deir ez-Zor nad Eufratem, obleganego przez terrorystów od początku wojny. Oswobodzenie tego miasta i wyparcie Daesz znad granicy irackiej byłoby propagandowo i strategicznie nawet większym sukcesem niż zdobycie Rakki przez Kurdów z YPG, którzy walczą jako wasale USA. Dla Waszyngtonu byłaby to jednak kolejna prestiżowa porażka w rywalizacji z Rosją o to, kto kontroluje bieg wydarzeń w Syrii.

Otwarty cynizm tych argumentów i bezczelna arogancja tego sprzeciwu, tak ze strony USraela jak i dawnych mocarstw kolonialnych (Londynu i Paryża) raz jeszcze pokazuje, o jaki pokój i jaki układ sił władcom świata chodzi na Bliskim Wschodzie. Chciałoby się im powiedzieć: Nadal źle się, panowie, bawicie. Dla was to przepychanki, a tam chodzi o życie...

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl